Nr. 2. Lwów dnia 13. Stycznia 1884 roku. Rok. I.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackim:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM
Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

NIEDZIELA.

Skądże dziś człeku tyle swobody?
Skąd w sercu tyle wesela?
Spoczywa stary, cieszy się młody
To Boży dzionek — *Niedziela.*

Do koła matek garną się dziatki,
Brat bratu rady udziela,
Rzemieślnik gwarzy w kole czeladk
Bo to dzień Boży — *Niedziela.*

Jakże szczęśliwy ten, kto wytrwale
Tydzień pracował dla ludzi,
Gdy go w *Niedzielę* ku Bożej chwale
Dzwon na modlitwę przebudzi?

Ale szczęśliwszy, o Bracia moi,
Kto przeżył w trudzie dni wiele,
A jednak śmiało przy krzyżu stoi:
Bóg w końcu da mu *Niedzielę.*

Gdy Chrystus głowę na krzyżu skłania
W dzień smutny Wielkopiątkowy,
Anioł w *Niedzielę* Zmartwychpowstania
Odwali kamień grobowy.

Bracia! pracujmy cierpliwie z Bogiem,
Pan wiernym łaski udziela,
Bo życie próbą — grób Nieba progiem
A w niebie — wieczna *Niedziela!*

WOJNA Z BIEDĄ.

POGADANKA.

III.

Jak się już kto odważył iść na wojnę z biedą, to musi jak żołnierz uzbroić się w trzy rzeczy: pracę, oszczędność i rachunek.

— Albo to ludzie biedni na wsi i w mieście nie pracują? — powie niejeden. Przyjdzie wiosna, to cały dzień Boży człowiek ani odetchnie, tylko jak wół w jarzmie, haruje czy upał, czy słota...

— Prawda, że są tacy, choć zawsze ludzie więcej się lubią chwalić swoją robotą, niż naprawdę robią. A dowód na to, że tylko w niektórych okolicach odbywają się roboty gospodarskie na wymiar; większa zaś część naszych włościan godzi się do roboty na dzień, bo powiada, że to lżej. Nie chodzi im o to, że dozorca stoi nad karkiem i ciągle nawołuje albo napędza, jakby człowiek nie był człowiekiem ale maszyną jaką. A nie można się temu dziwić, bo jużciż jak kto najmuje kogo na cały dzień, to chce aby mu za te pieniądze, które płaci jaknajwięcej zrobiono. — Tymczasem robota na wymiar czy od morga, czy od kopy, czy od sążnia, jest daleko korzystniejsza i przyjemniejsza dla człowieka, który naprawdę chce zarobić i który ma ludzki honor, żeby go nikt nie napędzał, tylko jego własna ochota i większy pożytek. — Zapytajcie się tych górali, którzy z kosami idą w świat na roboty, czy któryby chciał się najmować za dzienną zapłatą. Ani sobie da o tem wspomnieć, bo on niezawodnie dwa razy tyle kosząc od morga zarobi i kiedy

chce to zejdzie z pola, a nikt słowa nie powie za to, aby tylko dobrze kosił. Dlatego też, moi kochani, czas byłby, żeby wszyscy przyszli do tego samego rozumu i każdą robotę, gdzie się tylko da, odbywali i godzili się na wymiar. — Szczególniej we wsi, gdzie się mieszka, jaka to jest dogodność, iż przy robocie na wymiar może pomódz i żona i dzieci, kiedy mają czas, a tak jak idzie robota na dzień, to kobieta, która musi gotować jedzenie w domu i dojrzeć gospodarstwa, już na zarobek nie pójdzie.

Dalej, wielu jest takich, którzy naprawdę ciężko pracują, a jakoś tej roboty nie widać. Kręci się nie jeden i cały dzień, uwija, nie zje jak się należy, a mimo to zrobi mniej niż inny, który na pozór mało co robi. I dlaczegoż to? Oto dla tego, że w jego pracy nie widać ładu i żadnego rozgarnięcia. Ani sobie naprzód rozważy, co i gdzie będzie robił sam i ci, którym rozkazuje, ani przygotuje roboty jak wypada, ani przewidzi, że mogą być jakie przeszkody, że statki nie są w porządku — i dopiero jak się zabierze do pracy, widzi że tego brakuje, tego nie ma na swojem miejscu; więc biegaj, szukaj, znoś, poprawiaj, a czas leci i nic się nie zrobiło. Każda robota choćby najprostsza, potrzebuje, żeby ją wykonać z zastanowieniem i rozmysłem, bo każdy ład pomaga i zdwaja robotę.

Ot przyjdzie naprzykład zima: gospodarz na kilku morgach wymłócił wszystko, roboty u sąsiadów lub we dworze nie ma, więc cóż? — Siedź z założonemi rękami, podpieraj płoty, ziewaj z nudów i szukaj w komorze czego na sprzedaż, aby było z czem pójść czy pojechać na jarmark. A na jarmarku to już raj, bo spotka się tego lub owego, wstąpi do karczmy na kieliszek i dzień jakoś zejdzie.

— Ha, zapyta nie jeden — coż robić jak nie ma zarobku?

— Jakto nie ma? Zarobek w naszym kraju dzięki Bogu zawsze jest, aby tylko pomyśleć nad tem i chcieć go poszukać. On sam do nas nie przyjdzie, ale my musimy iść do niego. W karczmie, przy kieliszku bądźcie przekonani, że się nic mądrego nie wymyśli. Słyszeliśmy też nie raz wasze bajdurzenia w onej karczmie, owe plotki znoszone z chałup, owe kłótnie byle o co, wyrzekania na biedę i krzywdzenie chłopów, ale nigdy nie słyszeliśmy, żeby tam coś mądrego dla ludzi wymyslono. Dlatego też zakładają się teraz po wsiach kółka rolnicze, aby zbierali się tam ludzie z trzeźwemi głowami i radzili jak się ratować. Gdzie jeden nie wymyśli, to wymyśli drugi, bo czem więcej głów tem lepsza rada.

— Widzę z tego, że ciekawi jesteście, dowiedzieć się, jakiby też zarobek wymyślić?

— Nie jeden, ale dziesięćby się znalazło, do którego mogliby się wziąć i męczyzni i kobiety we wsi, gdyby chcieli tylko. Postaramy się tedy pogadać z wami o nich, a tymczasem chcemy się was zapytać, z czego też tylu żydków u nas żyje we wsiach i miasteczkach? Wam się zdaje naprzykład, że ten handlarz, który chodzi po wsiach i skupuje skórki albo kurczęta albo masło, ma Bóg wie ile pieniędzy na ten handel, a tymczasem cały jego majątek wynosi może kilkanaście reńskich i temi zarabia on na utrzymanie całej rodziny, a często jeszcze czegoś się dorobi. Prawda, że on musi sobie dobrze głowy nałamać, nocy nie dospać, głodu się namrzeć, ażeby co tydzień temi pieniądzmi kilka razy obrócić i coś zarobić, bo inaczej żona i dzieci nie miałyby co jeść.

— Ha, bo to żyd każdy już jest do handlu włożony i potrafi oszukać każdego — tak powiecie.

— Moi kochani, święci garnków nie lepią, tylko ludzie; a po drugie, nie każdy co handluje ma już koniecznie oszukiwać. Handel zależy na tem, żeby tanio kupić, a drogo sprzedać: więc jeżeli kto dobrowolnie tanio coś sprzeda, albo też przez nieznajomość drogo zapłaci, to nie można powiedzieć, żeby był przez

Jaką miarką mierzysz—taką ci oddadzą

OBRAZEK

przez **Michała Bałuckiego.**

(Ciąg dalszy).

II.

Jasiek Sowa pochodził z kmiecej rodziny — miał nawet bogatego stryja we wsi; ale ten nie przyznawał się do włóczęgi i złodzieja. Ojciec Jaśka miał także ładne gospodarstwo, ale spalił się kilka razy i to go zniszczyło. — Do tego jeszcze miał dzieci kilkoro, prawie same córki. Jak je zaczął wianować, tak grunt dzielił się coraz na mniejsze części, że ostatnim dwom synom ledwie po kilkanaście zagonów wypadło i chałupa pod lasem, którą najprzód społem zamieszkiwali, ale kiedy bratowe zaczeły się swarzyć i czubić między sobą, więc brat Jaśka rozebrał swoją połowę chałupy i przeniósł się na drugi koniec wsi, zostawiając Jaśka w drugiej połowie.

Strasznie biednie i obdarto wyglądała teraz ta siedziba; nie była ona i przedtem bardzo schludna, ale teraz gdy jej wydarto połowę, odsłoniły się wnętrzności brudne, osmolone od dymu; — łaty na dachu sterczały z pod strzechy jak żebra — nadając chałupie pozór pustki. W izbie było kilka garnków na kominie; jakiś tapczan, zasłany słomą i różnemi brudnemi szmatami, służył za łoże dla całej rodziny złożonej z gospodarza, jego żony i dwojga dzieci, które zasmolone, nieczesane, w koszulinach zgrzebnych, biegały latem po polu, a zimą wędziły się w dymie, co się z komina rozłaził po całej izbie i sieni. — W kącie stały żarna, na żerdzi nad tapczanem wisiało trochę przyodziewy, kilka spodnic, potargany kożuch — i to był cały majątek, całe umeblowanie. Zresztą nic, nawet podłogi nie było drewnianej, tylko klepisko z gliny. Nędza wyszczerzała się z każdego kąta, bo te kilkanaście zagonów nie mogły wystarczyć na utrzymanie całej rodziny, a zapracować żona Jaśka nie mogła, bo wiecznie nie—domagała, a jemu się nie chciało. — Wołał ukraść, niż zapracować, a robił to bez wyrzutów sumienia, bo sobie tak wyrozumował, że tym co mają więcej, panom czy gospodarzom we wsi, można wziąć. To też brał, co się dało i gdzie się dało: tu trochę drzewa na opał, tam wykopał nocą kilka grządek ziemniaków, naścinał dojrzałych kłosów zboża, zdusił kurę albo i gęś, gdy ją dopadł gdzie na uboczu i zaniósł do siebie. Czasami udało mu się nocą dobrać do czyjej komory, ściągnąć albo połeć słoniny, albo sztukę płótna, którą za bezcen sprzedał potem żydom w mieście. — Wtedy przez kilka dni było wesoło w chacie za lasem — żona gotowała kluski i smażyła jajecznicę z kiełbasą, a Jasiek donosił z karczmy wódki, którą opijała się

kupca oszukany. Lubicie tak często jeździć na jarmarki, więc dlaczegoż to wam na myśl nie przyjdzie, że jeden jest zachód i mitręga, gdy się wiezie ćwiartkę zboża, co i parę korcy; jednakowy ambaras sprzedać jednę kurę, co i kilkanaście, tož samo jaj kilka albo parę kóp? Otóż moi kochani, czemu wam nie przyjdzie do głowy kupić od sąsiada, czy gdzieindziej tych rzeczy, zawieźć do miasta, sprzedać i coś zarobić?

Nie powiadamy, żeby każdy ze wsi handlował i na jarmarki jeździł, ale kto ma chęć zarobić i czuje do tego zmysł, to powinien spróbować raz, drugi trzeci, aby tylko ostrożnie, to się wprawi i będzie wiedział, gdzie i jak się który towar płaci, a zatem co można samemu kupując we wsi płacić.

Nie myślcie czytelnicy, że piszemy to ot aby radzić, ale piszemy to z doświadczenia, znając tylu włościan i mieszczan, którzy od dawnych lat trudnią się drobnym handlem i dobrze na nim wychodzą, nawet majątki robią. Naprzykład, koło większych miast w król. polsk. a szczególniej koło Warszawy, to co tydzień jadą oni na targi wiozące czy sieczkę w workach, którą rżną w domu na sieczkarni z kupionej słomy, to siano, to jaja, masło, grzyby, kurczęta, wreszcie zboże a najczęściej owies. Ci co mają swoje konie, jadą swoimi; inni najmują i to się opłaci, a zawsze parę reńskich na tydzień czysto się zarobi.

— E — rzeknie niejeden kiwając głową — dobrze im tam albo i żydom handlować, bo mają pieniądze. A z czemżeby człowiek jechał, kiedy często nie ma centa na sól albo na podatek.

— Otóż prawda jest, że do handlu trzeba pieniędzy, to też ten, który ma chęć zacząć, musi już naprzód o tem pomyśleć i składać i ciułać, żeby parę reńskich zebrał. Druga rzecz, iż do takiego zajęcia, jeżeli tylko człowiek jest uczciwy, akuratny i pilny — łatwo znajdzie kredyt czy u sąsiada, czy we dworze, albo u księdza, czy wreszcie w kasie zaliczkowej. Widzicie, na spłatę długów w karczmie, na wyprawienie hucznego wesela albo chrzcin, to nikt nie pożyczy, bo wie że pieniądze nie idą na cel, z którego może być zarobek, ale na zmarnowanie. Lecz na uczciwy handel znajdą się tacy, co zawierzą i pożyczą, bo przecie wszyscy kupcy nawet w połowie swoimi pieniądzmi nie robią, tylko pożyczanemi. Zapłacą prowizyi 6 czy więcej od sta na rok, ale sami zarobią w handlu 10 albo 15 i na tem cała sztuka. — Dajemy wam tedy projekt do namysłu, pogadacie o tem na zebraniu czy kółka rolniczego, czy u sąsiadów, jeżeli nie jeden to dwóch, trzech złoży się na spółkę i dalej w imię Boże do pracy, bo wierzcie mi, że święci garnków nie lepią.

SPRAWY KRAJOWE.

O czem zeszłoroczny Sejm radził.

III.

Na posiedzeniu dnia 1. Października 1883 r. poseł Grocholski postawił wniosek podpisany przez 39 posłów, z wezwaniem do Rządu o wyjednanie takiej ustawy, czyli prawa, któreby dla zapobieżenia grożącej ruinie stanu włościańskiego w kraju naszym, ograniczyło wolność dzielenia gruntów włościańskich, a skutkiem tego, żeby i zmieniono prawo o spadkach, dotąd dla włościan obowiązujące.

Wniosek taki posła Grocholskiego może mieć bardzo ważne znaczenie dla włościan i dla całego kraju, jeżeli Rząd i Rada państwa w Wiedniu, do której to należy, zgodzą się na podobne wezwanie Sejmu galicyjskiego. Dlatego też podajemy tu czytelnikom pokrótce różne zdania posłów, którzy w tej sprawie głos zabierali. Wiadomo wszystkim, że do roku 1868 nie wolno było włościaninowi dzielić swych osad bez pozwolenia Władzy i dopiero w tym r. 1868 Sejm uchwalił ustawę, przez którą każdemu właścicielowi gruntu wolno z nim robić, co mu się podoba. Otóż poseł Grocholski oświadczył, iż bardzo żałuje, że się to stało, bo od tego czasu natworzyło się tyle gospodarzy drobnych po wsiach, że są i tacy, którzy więcej gruntu jak po parę zagonów nie mają.

---

cała rodzina, niewyjmując dzieci. — Potem znowu było jakiś czas chłodno i głodno, dopóki nie trafiła się nowa zdobycz. Nie zawsze jednak szło tak gładko i szczęśliwie. Kilka razy przychwycono go na gorącym uczynku i żandarmi skutego odstawiali do sądu. — Wtedy żona zabierała dzieci, jedno na rękę, drugie za rękę i szła po wsiach na żebry i chodziła tak długo, dopóki mąż nie wysiedział kary i nie wrócił do domu.

Właśnie teraz zeszli się w chałupie po długiem niewidzeniu. Jasiek miał dużo do opowiadania, bo w każdym pobycie w kryminale wracał bardziej wyćwiczony w złodziejskiem rzemiośle. — Schodził się tam z mistrzami, od których się uczył najrozmaitszych forteli i wykrętów. — Już go teraz nie bawiły małe kradzieże; wziąć wziął, jak mu się co pod rękę nawinęło, czy poduszka, co się suszyła na płocie, czy parę snopków z pola, czy przędzy konopne ze strychu, ale mu to nie sprawiało wielkiego zadowolenia. — On przemyśliwał nad czemś większem i tylko dla zabicia czasu i opędzenia potrzeb domowych, puszczał się na takie drobiazgowe zajęcia. Miał za to przynajmniej kilka półkwaterków wódki albo parę bochenków chleba od karczmarza. — W dniu, w którym Wojtek przydybał go w lesie a potem puścił wolno, Sowa sobie pozwolił narąbać kilkanaście brzemiączek i zniósł to o zmroku do karczmy. Sprawił sobie i dzieciom za to dobrą wieczerzę. — Gdy się rozochocił wódką, zaczął żonie opowiadać, co mu się dzisiaj przytrafiło w lesie. — Ona słuchała z zajęciem jego opowiadania, a gdy skończył, rzekła:

— To z tego Wojtka nie zły chłop.

— A nie zły — powtórzył mąż machinalnie zapatrzony w płomień na kominie.

— Nad czemżeś się tak zamedytował — spytała po chwili żona, widząc że siedział zamyślony i nie odzywał się.

— Myślę — rzekł — że gdyby ten Wojtek miał rozum i posłuchał mnie, tobyśmy mogli nie złe robić interesa. We dworze dałoby się nie jedno ściągnąć.

— I myślisz, że zrobiłby to?

— Ha, spróbuję.

III.

Był kiermarz we wsi słynącej cudami. W kościele i przed kościołem luda jak nabił, a wszystko ubrane odświętnie, wyjąwszy przekupniów, którzy po obu stronach drogi i w kramach i pod gołem niebem porozkładali swoje towary. — Tu leżały kupy pierników na straganie, wielkie serca z ponalepionemi obrazkami, to znowu inne w kształcie dzieci w powijaczkach, rycerzy na koniach, albo okrągłe różnymi kolorami lukrowane. — Dalej wisiały korale to czerwone,

Wiadomo, że w górach naprzykład cały majątek włościan składa się z połonin czyli pastwisk górskich, bo we wsiach ludzie tylko ogrody i chaty mają, zatem gospodarstwo ich opiera się tylko na chodowli bydła i owiec w tych połoninach. Dziś, skutkiem wolności dzielenia gruntów i wolności sprzedaży tej ziemi, owe pastwiska górskie są prawie wszystkie w cudzych rękach, a na nich pasą się owce i bydło żydowskie. Za jakie dwadzieścia lat, jeżeli tak dalej pójdzie, to nie będzie już włościan po wsiach, ale sami wyrobnicy, bo albo ziemia przejdzie w inne ręce, albo działy tak się rozdrobią, że gospodarz z tego nie wyżyje. Tymczasem zaś stan włościański w każdym kraju jest podstawą narodu; jeżeli on upadnie i kraj upadnie, a u nas jeszcze prędzej, że nie mamy stanu miejskiego, któryby go zastąpił. Dobrobyt przeto ludu wiejskiego dla nas Polaków jest najważniejszą rzeczą, i musimy się starać, aby on miał się dobrze i siedział na swojej roli.

Uchwalenie ustawy o podzielności gruntów należy do Sejmu, ale uchwalenie prawa, w jaki sposób ma przechodzić spuścizna z rodziców na dzieci i na krewnych, należy do Rady państwa. Ponieważ nie można zakazać dzielenia gruntów nie zmieniwszy prawa o braniu spuścizny, zatem jeżeli się jedno prawo zmieni, trzeba zmienić i drugie. A dotego już i Ministerstwo Rolnictwa jest gotowe, bo się zajmowało tą sprawą i zbierało wiadomości od różnych władz i sądów, aby jakoś zapobiedz temu rozdrabianiu gruntów, które prowadzi lud wiejski do zubożenia i nędzy.

Wniosek posła Grocholskiego oddano do zbadania umyślnie do tego wybranej komisyi, która na posiedzeniu sejmu dnia 17. października, oświadczyła, iż zgadza się w zupełności z zapatrywaniami posła Grocholskiego i jest zdania, żeby Sejm uchwałę wydał podług jego wniosku, czyli propozycyi.

Zaczęły się rozprawy i przeciw temu powstał poseł Hausner dowodząc, że nie wypada się cofać co się raz zrobiło, i odbierać włościanom wolności rozporządzania swoją własnością. Poseł Hasner utrzymuje, że przed rokiem 1868 nim dozwolono ludności wiejskiej dzielić grunta już one były pokryjomu dzielone pod pozorem zastawu i w inny sposób, że Sejm dozwalając wówczas dzielenia gruntów, potwierdził tylko to, co było w rzeczywistości, a zatem i teraz choćbyśmy wydali zakaz, toż samo będzie. Dowodził dalej, że gdy będzie we wsi pewna tylko liczba osad, które z ojców przechodzić będą w całości na syna, reszta dzieci musi zostać bez roli, przez co stworzy się jeszcze prędzej nowy stan wiejskich wyrobników, nie mających stałej siedziby i dla kraju szkodliwy. To wszystko co dowodzą ci, że przez rozdrobnienie własności ziemi, kraj zubożał, nie jest na słuszności oparte, bo przeciwnie od czasu, gdy dozwolono dzielić grunta u nas, powiększyła się znacznie w kraju naszym ilość koni i bydła, a zatem i pomyślność wzrosła. Poseł Hausner powiada, że tak samo jest w tych krajach, gdzie wolno dzielić grunta, i że tam coraz lepiej ludziom się powodzi. Każdy wyrobnik jak wie, że może kupić sobie kawałek gruntu, stara się pilniej pracować i oszczędzać, aby zebrał potrzebną sumę, bo posiadanie ziemi jest dla człowieka bardzo miłe. Nie trzeba się obawiać zbytecznego rozdrobienia osad dzisiejszych, bo to tak bywa tylko z początku, kiedy ludzie mają wolność dzielenia; potem to rozdrabianie się zmniejsza, albowiem zamożniejsi i pracowitsi zaczynają skupywać małe działy, żeby mieć większe działy gruntów, więc jedno się drugiem powstrzymuje. — Z tych tedy powodów i innych mianowicie, że zmiana taka sprawiłaby zamieszanie i w hypotekach i w całym kraju, że krepowałaby swobodę, konstytucyą zawarowaną dla każdego obywatela, żądał poseł Hausner gruntowniejszego nad całą sprawą badania i zastanowienia się, a jakby się Sejm na odłożenie tego nie zgodził, to oświadczył, że stanowczo jest przeciwny wnioskowi posła Grocholskiego, i będzie przeciw niemu głosował.

Przemawiali potem posłowie Popiel, Rybicki, Abrahamowicz, hr. Wodzicki Henryk, Grocholski, hr. Łubieński, o czem będzie w następnym Numerze „Niedzieli“.

Jak mają być zbierane składki na fundusze szkolne.

Rada Szkolna Krajowa żeby ułatwić pobór funduszów szkolnych i rachunki ich mieć w porządku, na posiedzeniach swych z dnia 17. Listopada i 15. Grudnia 1883 uchwaliła następujące postanowienia:

I. Wezwać wszystkie Rady szkolne okregowe z wyjątkiem miejskich we Lwowie i w Krakowie, ażeby z początkiem r. 1884 uwolniły Rady szkolne miejscowe swych okręgów od obowiązku pobierania prestacyj, które mają wpływać

---

to niebieskie, to żółte, bursztynowe, świeciły się pierścionki z błyszczącymi kamykami, leżały skaplerze, koronki i inne błyskotki. Faryniarki przy blaszannych piecykach zachwalały głośno swój towar — kiszki z kaszą, kiełbasy z czosnkiem, sperkę i inne specyały. — Za niemi znowu żydzi wabili białogłowy kolorowymi perkalikami, chustkami jedwabnemi i wełnianemi albo ustawiali na półkach rzędem kapelusze filcowe i sukienne czapki z bączkami. — Pomiędzy temi wystawami ludzie roili się tłumnie, zatrzymywali się, gapili, targowali, naradzali się, tłoczyli się i przepychali w różnych kierunkach wśród ogólnej wrzawy, hałasów, śmiechów, które mięszały się z radosnemi dźwiękami, tonami liry, z zawodzeniem dziadów, ze śpiewami ludu pod kościołem. Wojtek Drągal był także na kiermaszu. — Posuwając się powoli wraz z falą ludzi, która się wysypała z kościoła między budy jarmarczne, zatrzymywał się tu i owdzie, obserwując pożądliwem okiem różne świecidełka i stroje. — Nie dla siebie ich pragnął, jeno dla Hanki. Spotkali się na krótko w tym tłoku, ona zdrowymi, białymi zębami swoimi gryzła orzechy i chichotała się do kmieciowych synów, którzy ją ciągnęli na wino do propinacyi. Gdy zobaczyła Wojtka rozśmiała się do niego, bacnęła go pięścią w plecy i rzekła:

— No, kupiłeś mi co na kiermaszu? —

Wojtek się zaczerwienił i niewiedział co odpowiedzieć. Na szczęście nowa fala ludzi rozłączyła ich. — Widział tylko przez głowy ludzi, jak ją wciągnięto na propinacyą. — On został sam przed kramami, markotny, bo nie miał za co kupić jej gościeńca. Wstyd go było, że taki biedak, że go nie stać ani na poczęstunek, ani na prezent.

Wtem ktoś zawołał na niego z tyłu. — Obejrzał się i zobaczył przed sobą Sowę, który przystąpił do niego z wesołą twarzą i trącając go poufale rzekł:

— Zamiast ty mnie, to ja ciebie szukam po całym kiermaszu.

— A wy czego potrzebujecie odemnie? — spytał Wojtek niekontent ze spotkania się między ludźmi ze Sową, którego znano z jego złodziejskich sprawek.

— Ano z temi cygarami. Zapomniałeś to, że ja twój dłużnik.

— A! — rzekł Wojtek przypominając sobie.

— Widzisz jaki ja rzetelny. Szukam cię od rana z temi cygarami.

To mówiąc wyjął z kieszeni garść cygar, może ośm albo i więcej i wpakował mu w rękę.

(C. d. n.)

do funduszu szkolnego okręg. na płacę nauczycieli i na drobne wydatki szkolne.

II. Zarządzić za pośrednictwem tychże Rad okręg., aby te prestacje wpływały od kontrybuentów wprost do kasy funduszu szkolnego okręgowego z ominięciem Rad szkolnych miejscowych.

III. Polecić, również za pośrednictwemem Rad szkolnych okręg., wszystkim urzędom podatkowym, aby do swoich ksiąg likwidacyjnych zamiast funduszów szkół miejscowych, wzięły na tak zwany przepis każdą gminę i każdy obszar dworski wcielony do pewnej szkoły, jako samoistnych kontrybuentów, i aby tak samo wykazywały ich zaległości do egzekucyi z końcem każdego kwartału.

IV. Oznajmić za pośrednictwem prezydyum namiestnictwa wszystkim starostwom, iż bez względu na to, czy są przewodniczącemi Rad szkolnych okręgowych lub nie, będą w pierwszym rzędzie odpowiedzialni za punktualne ściąganie prestacyj szkolnych, tak bieżących jako też zaległych, zastrzedz sobie zaś, iż co do tych ostatnich mogą być przyzwalane według okoliczności spłaty ratalne przez Radę szkolną krajową, w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

V. Zarządzić, aby, począwszy od 1. stycznia 1884 r., referaty wszystkich asygnacyj kasowych, wydawanych przez Rady szkolne okręgowe, zaraz po wygotowaniu ekspedycyj, miesięczne zaś dzienniki kasowe funduszów szkolnych okr. z końcem każdego miesiąca były przekładane wprost Radzie szkolnej krajowej, względnie departamentowi rachunkowemu namiestnictwa (oddział dla spraw szkolnych), który prowadzić będzie ewidencyą wpływów i wypłat na rzecz funduszów szkolnych okręgowych, i czuwać nad regularnem ściąganiem tak bieżących jak i zaległych należytości.

Tym sposobem od Nowego Roku, już miejscowe Rady szkolne będące przy każdej szkółce, nie będą się zajmowały zbieraniem składek i innych funduszów dla swojej szkółki, ale należytości te gminy i obszary dworskie wznosić będą wprost do urzędów podatkowych. Kto nie zapłaci w swoim czasie, będzie wykazany do egzekucyi z końcem każdego kwartału.

Ministeryum Rolnictwa dla poprawy ras koni w naszym kraju, będzie dawać właścicielom ogierów, którzypozwolą ich na odstawienie pewnej ilości klaczy, subwencyą przez lat cztery, W pierwszym roku daje 100 złr. w. a. w następnych co rok o 50 złr. więcej niż w pierwszym roku. Ma się rozumieć, że zasiłek ten udzielać się będzie właścicielom ogierów tylko takich, które władza uzna za odpowiednie, i że w ciągu lat czterech ogier taki nie może być sprzedany przez właściciela, tylko za zezwoleniem Ministerstwa Rolnictwa. —

Słychać, że Ministerstwo oświaty zażądało od władz szkolnych opinii, czyby nie można przyjmować do gimnazyuw bez egzaminu dzieci, które ukończyły szkołę ludową i mają z tej szkoły dobre świadectwo. Dotąd pomimo takiego świadectwa dzieci idąc do szkół wyższych, musiały zdawać egzamin, przy którym pytano ich o wiele takich rzeczy, których się w szkółce nie uczyły.

Nowiny z kraju.

Wystawa w Rzeszowie. Tamtejszy oddział Towarzystwa gospodarskiego, urządza wystawę bydła, koni i nierogacizny dnia 23. kwietnia roku bieżącego w Rzeszowie, w której powinni wziąć udział włościanie z tamtej okolicy, jeżeli tylko który ma się z czem popisać. Za piękne okazy rozdawane będą nagrody, a dla włościan przeznaczone są różne na nagrody narzędzia rolnicze. Najpiękniejsze sztuki bydła, koni i nierogacizny sprzedawać się będą przez licytacyę, a tak kto potrzebuje może zaraz kupić już pewne i dobre sztuki.

Zgoda w Wetlinie. Wielu czytelników naszych słyszało zapewnie o sprawie między hr. Konarskim właścicielem dóbr Wetliny, a gminą tej wsi. Procesowali się oni długie lata ze dworem nie mając żadnej słuszności, tylko za namową złych ludzi i sprawę w sądach przegrali. Gdy przyszło zapłacić koszta procesu hr. Konarskiemu, nie chcieli tego uczynić, więc sprzedano im na licytacyi las gminny 219 morgów, za 60 centów, bo więcej nikt nie dawał. Kupił ten las hr. Konarski.

Z tego powodu narobiło się wiele hałasu i wyrzekań po gazetach, że włościanie są pokrzywdzeni, dlatego też Wydział krajowy posłał swojego delegata na grunt wsi Wetliny, żeby tę sprawę rozpatrzył i gromadę z dworem pogodził. Jakoż stanęła zgoda; włościanie przeprosili hr. Konarskiego, że go przez długie lata niesłusznie procesami trapili, zapłacili koszta sądowe przeszło 100 reńskich, a hr. Konarski las kupiony na licytacyi gromadzie napowrót odstąpił. — Dobrze, że tak się skończyło; ale ten wypadek powinien być nauką dla innych gmin, które w razie sporu z dworem, zamiast udać się o poradę do ludzi uczciwych i prawych, szukają pomocy u złych i przewrotnych.

Ze Zbaraża piszą do Wieńca, że właściciel Sieniawy p. Wizenbergier zburzył karczmę, a na jej miejsce swoim kosztem postawił piękną kaplicę. Toż samo zrobił p. Małachowski dziedzic Stryjówki, bo dał 500 złr. na postawienie kaplicy. Narzekają tam, że w Zbarażu nie ma ani jednego sklepu chrześciańskiego, choć p. Sękowski pełnomocnik dziedziczki dóbr Zbarażskich, chce przez dwa lata dawać po 600 złr. zapomogi temu, który by sklep chrześciański założył. Za to w Nowem Siole djak miejscowy mając tylko 50 reńskich, założył sklepik i dobrze mu idzie tak, że żydzi dają mu **1000 zlr.** odstępnego.

Znowu musimy donieść czytelnikom, jakto źle wychodzą ludzie słuchając podmowy głupich i nie trzeźwych ludzi. Oto we wsi S z y n w a l d z i e powiecie Tarnowskim, nie chciała gmina usłuchać rozkazu starostwa, aby z materyału danego przez dwór, postawić płot naokoło ogrodu plebańskiego. Starostwo nałożyło grzywne i to nie pomogło, więc przywołano żandarmów z Tarnowa i Tuchowa, odbyto sekwestracyę aby ściągnąć kary. Wójta i pisarza gminnego, jako buntowników aresztowano i sprawa idzie do sądu. I czy to potrzeba narażać i siebie i gminę na takie koszta i straty! Władza jest na to, żeby rozkazywała, a kto się czuje pokrzywdzonym, może się skarzyć wyżej, ale tak nie słuchać i opierać się jej poleceniom, tylko sprowadza biedę i kłopoty i kary.

W Kulikowie sprawki zasuspendowanego wójta Dynowskiego, skazanego na 8 miesięcy więzienia wychodzą na jaw. Oto sprzedał on kawałek pola gminnego za 300 złr. niejakiemu Grüssowi, który młyn na nim postawił, a za ten grunt dawali inni 500 złr. Otóż zaskarzyli go Radni do wydziału powiatowego i prowadzi się śledztwo, na którem niesumienny wójt dobrze nie wyjdzie.

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia donoszą iż Rada państwa 22. stycznia rozpocznie swoje prace i że pierwszego dnia będą się toczyć obrady nad tem, czy język niemiecki ma być językiem urzędowym dla całego państwa. Partya niemiecko-żydowska tak zwani c e n t r a l i ś c i, nio mogą się uspokoić, że teraz jest większa sprawiedliwość dla innych narodów należących do cesarstwa austryackiego, i chcieliby, żeby tylko sami Niemcy rej wodzili, jak to było dawniej. Szczególniej też Polacy i Czesi są im solą w oku dla tego, że rząd i cesarz ma do nich zaufanie, że dwóch ministrów mamy Polaków i że prezydentem Izby posłów we Wiedniu jest Polak. Ale podobno

nie przyjdzie do tego, żeby owi centraliści górę wzięli, boć sprawiedliwość w państwie powinna być każdemu narodowi wymierzona, a my tak samo dobrzy jesteśmy jak i Niemcy. Tak samo płacimy podatki, tak samo ponosimy ciężary różne i dajemy ludzi do wojska, jak każdy inny naród w Austryi, więc też chcemy równości w używaniu praw i swobód przez ustawy nadanych. Nie chcemy krzywdy Niemców, ale też nie możemy się zgodzić, żeby oni sami rządzili u nas.

Z Rossyi. Znowu w przeszłym tygodniu zdarzył się wypadek w Petersburgu, że niewiadomi nihiliści zamordowali pułkownika Sudiejkina, który był naczelnikiem policyi i śledził i odkrywał spiski owych nihilistów moskiewskich. Pod pretekstem, że mu mają odkryć jakąś tajemnicę ważną, zwabili go do mieszkania niejakiego Jabłońskiego przy jednej z najgłówniejszych ulic miasta i wśród dnia zamordowali. Był z nim jego siostrzeniec także oficer, którego tak poranili, że w kilka godzin umarł. Wypadek ten wywołał znowu przestrach w całem państwie, bo żadnego ze sprawców dotąd nie schwytano, i przekonano się, że mimo takiego tępienia, skazywania i wywożenia spiskowców, oni są i dają znak, że nie myślą dać Rządowi za wygrane.

Zabitego Sudiejkina pochowano z wielką paradą, żona jego dostała 5000 rubli rocznej pensyi do śmierci, a dzieci pozostałe mają byc wychowane kosztem Rządu.

Gazety niemieckie, zaczynają też powątpiewać, czy rzeczywiście wypadek cara, o którym donosiliśmy w zeszłym tygodniu, że wypadł z sanek i potłukł się — był prawdziwy. Mówią, że to także był napad na niego, że nihiliści przebrani za chłopów, gdy wracał z polowania strzelali do niego. Ale trudno prawdy się dowiedzieć, bo w Petersburgu wszystko ukrywają, gazetom nie pozwolą nic pisać tak, że o wypadku z carem dopiero w dziesięć dni ogłosiły po tem co się stało.

Musimy tu objaśnić czytelników, co to są owi nihiliści i dlaczego się tak nazywają. Otóż są to po większej części młodzi ludzie sprzysiężeni między sobą w tajne towarzystwo, którzy postanowili sobie zmusić cara i Rząd, aby dał inne prawa i swobody całemu ludowi moskiewskiemu. Słowo n i h i l jest wzięte z języka łacińskiego i znaczy n i c, a że ci spiskowcy powiedzieli sobie, że trzeba wszystko co dziś jest w Rossyi zburzyć, wszystkie prawa znieść, aby nic z dzisiejszego porządku nie zostało, więc nazwali się nihilistami. Z początku takie oni mieli zamiary, że nim zacznie się kraj na nowo urządzać, trzeba żeby ani śladu z tego co jest nie pozostało; teraz podobno mniej chcą, bo kilka razy pisali do cara, żeby dał konstytucyą tak jak to jest u nas, a oni nie będą więcej bruździc. Car nie chce ustąpić, i ztąd ciągłe są niepokoje w Rossyi.

Słychać także, że w Rosyi nakładają od Nowego Roku nowy i ciężki podatek gruntowy, bo w skarbie pieniędzy nic ma. Nie będzie się tez czem przechwalać teraz, że pod Moskalem są małe podatki. Zresztą umieją oni to powetować w inny sposób, nakładając wielki podatek na wódkę. A kto najwięcej pije wódki? Ma się rozumieć chłopi jako do tego przyzwyczajeni. Od każdego kieliszka, który chłop wypije, to idzie do Skarbu najmniej trzy centy, dlatego tam wódka trzy razy droższa niż u nas, i jak sobie obrachować, ile to przez rok zapłaci się podatku od wódki, to wypadnie na każdego daleko więcej płacić, niż u nas wszystkie podatki z gruntu.

Francuzi biją się tam jeszcze z Chińczykami; wzięli im jedną fortecę, ale stracili coś z tysiąc ludzi. Podobno Chinczycy proszą Anglików i Amerykanów, aby ich z Francuzami pogodzili.

Anglicy znowu mają kłopoty w Egipcie w owym kraju, gdzie to Żydzi byli dawnemi czasy w niewoli, z której ich Mojżesz wyprowadził. Egipt ten należał do sułtana Tureckiego. a oni go dwa lata temu zagarnęli. Tymczasem zjawił się tam jakiś muzułmański prorok nazywający się Mahdi, zebrał dużo wojska i pobił wojska Egipcyan. Teraz posuwa się dalej, i Anglicy będą mieli biedę, bo trzeba siłę wojska wysłać, żeby tam przywrócić ład jaki.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

II.

O paszy zimowej.

(Dokończenie).

Lepszą od słomy, bo pożywniejszą, jest plewa. Plewa ma większą wartość od słomy dla gospodarza i dlatego, że nie potrzeba jej tak jak słomę ciąć na sieczkę, ażeby do zaparzenia przygotować, a nadto zaparza się łatwiej i jest od sieczki dla bydła smaczniejszą. Dla tych przymiotów trudniej jeszcze dostać plew niż słomy, bo każdy gospodarz trzyma ją dla bydła. Wartość plewy podobnie jak słomy zależy wiele od gatunku rośliny, z której pochodzi; wyliczając od najwięcej do najmniej pożywnej, trzeba je ustawić w tej samej kolei co i słomy. Wyjątek stanowi plewa jęczmienna i plewa z pszenicy ościstej, z powodu ości, przez które ma bardzo małą wartość. Oście z tych zbóż kłują bydlęta w język i mogą spowodować nawet zapalenie błony śluzowej języka; obok tego są trudno strawne i bywają często przyczyną różnych chorób żołądkowych. Wysoką wartość ma plewa hreczana, gdyż z pomiędzy wszystkich gatunków jest najlepszą dla trzody chlewnej. Pożywność, a tem samem i wartość plewy zależy tak jak i słomy nietylko od gatunku lecz i od jakości. Przy zakupnie plewy potrzeba być bardzo ostrożnym, gdyż plewa ulega łatwo zepsuciu, zatęcha, jeżeli tylko przechowano ją nieco wilgotną i w większej masie. Obok tego przez samo długie przechowanie traci na pożywności. Plewa zagrzana, a co gorzej zatęchła, jest jako pasza nie do użycia. W porównaniu ze słomą śmiało można za plewy tego samego gatunku, naturalnie świeże i ze zboża dobrze zebranego, zapłacić 10 do 20 centów na centnarze więcej.

Siano jest paszą, którą daleko łatwiej dostać można, aniżeli słomy i plewy. W zwyczajnych latach spotykamy siano prawie na wszystkich targach. Dobroć siana, jego pożywność a temsamem i wartość jest bardzo różna, a zależy od gatunku, od więcej albo mniej pogodnego zbioru i od przechowania. O gatunku siana stanowi łąka, z której zebrane. Łąki wysoko położone i suche dają siano najlepsze, dla bydła i koni najsmaczniejsze. Podobnie łąki nadrzeczne, które bywają co lat parę przez wylew wody z rzeki namulone, dają siano bardzo dobre t. z. siano tłuste, wielkiej pożywności. Siana te bywają zwykle grube, najpożywniejsze są dla bydła i dlatego nazywamy je bydlęcemi. Siano tego gatunku bywa tak pożywne, że zadawane bydlęciu w dostatecznej ilości, bez żadnych dodatków wypasa je na rzeź. Łąki położone pomiędzy pochylonemi do

nich rolami, zkąd spływająca na nie woda, po rostajaniu śniegów z wiosną lub po silnych deszczach, zanosi najżyźniejsze cząstki roli i namuła niemi, jeżeli nie są zbyt wilgotne, wydają bardzo dobre siano. Pomiędzy trawami nie rzadko tu spotkać różne gatunki koniczyn. Najgorsze siana pochodzą z łąk moczarowatych, torfowisk i łąk lasowych. Siana te złożone z traw lichego gatunku, znane są pod nazwą kwaśnych. Kwaśne siano spożyje bydle z ostatniej konieczności i naturalnie lepiej niż lichą słomę. Jeszcze najlepiej spaść można kwaśne siano końmi, i ztąd nazywają je sianem końskiem, chociaż niesłusznie, gdyż i koń woli zawsze siano słodkie, które jest dla niego pożywniejsze. Koń je siano kwaśne, ale wtedy gdy nie ma lepszego. Jeżeli kto musi siano kwaśne dawać bydłu, to już niech je porżnie na sieczkę i podobnie jak sieczkę ze słomy zaparza. Dodać tu musimy, że siano zebrane nawet pogodnie, ale zapóźno, kiedy trawy już okwitły a źdźbło stwardniało, mało co więcej warte jest od słomy. Z tego cośmy dotąd powiedzieli o gatunkach siana zauważy gospodarz, jak wielka jest różnica w wartości siana; i dlatego nie może się chwalić ten, że kupił siano lepiej, kto kupił taniej, lecz wprzód koniecznie wiedzieć trzeba, jaki też gatunek siana kupiono.

Na dobroć siana wpływa również zbiór i przechowanie, lepiej lub gorzej wykonane. Siano zebrane bez deszczu, albo tylko w początkach przeróbki parę razy zmoczone, jest o wiele pożywniejsze od tego, które podczas przesuszania a szczególniej po wysuszeniu przez czas długi mokło. Woda deszczowa rozpuszcza części pożywne siana, które zaczynają gnić po wierzchu, dlatego też ciemny kolor, jakiego nabiera siano, i nie miły zapach zamiast pachnącego wskazują, że siano już się psuć zaczęło. Źle zebrane siano traci często i połowę wartości, a nawet może być na paszę nieprzydatne.

Psuje się często siano i traci wiele ze swej dobroci podczas przechowania na strychach, w stogach, brogach i szopach. Powodem tego jest zwyczajnie to, że za prędko ułożono go do schowku, to jest, że jeszcze dostatecznie nie wyschło. Siano takie zaparza się a nawet pleśnieje i jest na paszę nieprzydatne. Podobnie zmienia się siano, jeżeli z góry zamoknie lub od spodu woda go podchodzi.

Wybierając siano do kupna, powinien gospodarz umieć rozróżnić jakie siano kupuje, powinien znać, iż gdy w sianie jest dużo prawdziwych traw, jest wiele koniczyn, a rośliny są delikatne to znaczy, że siano pochodzi z łąk wyżej położonych, suchych i że jest słodkie. Trawy szuwarowate wskazują siano bydlęce, które pochodzi z łąk niższych, a znaczna domieszka traw i koniczyn, jest oznaką dobrego gatunku. Siano mające wiele roślin grubych, twardych, łamiących się zamiast zginających, pochodzi z łąk torfowatych, nisko leżących i jest lichego gatunku. Domieszka s o s e n k i wskazuje zawsze siano kwaśne i mało pożywne. Barwa siana i jego zapach wskazują, jak to gospodarz z niem się obchodził. Kolor zielony i przyjemny zapach, są oznaką dobrze zebranego i przechowanego siana, ciemna barwa wskazuje, że siano było na deszczu. Siano dobrze poczerniałe, z którego czuć zapach zgnilizny, które ma białe oznaki pleśni, a przy przerzucaniu wydobywa się kurz z niego, takie nie jest zdatne na paszę. Bronzowy kolor siana a przytem zapach przypominający tytoń wskazują, że siano grzało się w schowku wskutek tego, że je zawcześnie złożono lub że zamokło.

Siano średniej jakości płaci się w tym roku za 56 kgr. (za stary centnar wiedeński) 80 do 90 ct., za całkiem dobre 1 do 1 złr. 20 ct., a liche to za 60 ct. dostać można. Lecz czy to potrwa długo?. Podobno, że nie, gdyż z suchego lata mamy wprawdzie dobre siano lecz go nie wiele. Za jaki miesiąc, dwa, trudno będzie dostać siana, jeszcze trudniej żądaną cenę zapłacić. Wtedy zadać sobie musi gospodarz pytanie: czem siano zastąpić? Na co postaramy się odpowiedzieć w przyszłym numerze „Niedzieli.“

Humieniec 23. Grudnia 1883.

R. Bastgen.

Waga trzody chlewnej i cieląt.

Dotąd u nas jest zwyczaj sprzedawania cieląt i pasionych wieprzy jak to mówią na oko. Gospodarz przywiezie cielę, albo wieprza na targ, zjawią się kupcy, oglądają macają i rozpoczynają się targi o cenę. Kupiec zajmujący się handlem, czy rzeźnik, mając z tem ciągle do czynienia, naturalnie, że lepiej się zna co takie cielę lub wieprz ważyć może, ale gospodarz sprzedający nie ma o tem żadnego wyobrażenia, dlatego też często bywa oszukany.

A tymczasem w większych miastach nikt dziś nie kupuje ani wołów opasowych, ani trzody, ani cieląt na oko, ale na wagę. Ile waży żyjące zwierze, tyle płaci podług ceny jaka jest tego dnia za centnar czy funt żywej wagi.

Otóż trzebaby, aby i gospodarze nasi raz przyszli do tego, żeby sprzedawać szczególniej pasione zwierzęta na wagę, bo taka sprzedaż jest sprawiedliwa dla sprzedającego i kupującego. Przecie to nie wielka rzecz jadąc na jarmark, wstąpić gdzie mają wagę i zważyć.

Jeżeli tedy czytelnicy nasi przyjdą do tego rozumu. że zaczną sprzedawać i kupować na wagę, podajemy im tutaj na praktyce oparte wyrachowanie, ile ważą różne części zwierzęcia po jego zabiciu.

Waga cieląt. Na każde 100 funtów wagi cielęcia żywego jest w nim po zabiciu:

mięsa czystego około funtów	60
głowa waży	6
nogi	4
flaki, wątroba i inne wnętrzności . . .	10
skóra	8
Razem funtów	88
a zatem na krew i wszelkie nieczystości wypada funtów	12

Waga świń. Tu trzeba już uważać, czy wieprz jest dobrze u p a s i o n y, czy tylko p o d p a s i o n y. Je-

żeli jest dobrzo upasiony, to na każde 100 funtów wagi za życia, ma w sobie po zabiciu:

mięsa czystego około funtów	35
słoniny	40
sadła	8
podrobiec nóg itp.	8
Razem funtów	91
a zatem krwi i nieczystości funtów . .	9

Wieprz średnio podpasiony ma na 100 funtów wagi:

mięsa czystego około funtów	40
słoniny	32
sadła	7
Podrobiu, nóg itp.	10
Razem funtów	89
to jest na krew i nieczystość wypadnie funtów	11

Czynimy uważnym każdego, że waga tu podana jest na każde 100 funtów wagi żywego zwierzęcia: więc jeżeli ono waży naprzykład 150 funtów, to każdej części tego cośmy podali, będzie jeszcze o połowę więcej; jak waży 200 funtów to będzie dwa razy tyle.

Ma się rozumieć ta waga jaką podajemy nie jest tak pewna, żeby się do funta wyważyła, bo to zależy jak i czem wieprz był karmiony, ale mniej więcej żeby ten co sprzedaje miał jakieś wyobrażenie o niej. Z tego już sobie gospodarz wyrachować może, iż jeżeli tyle jest słoniny w wieprzu a tyle sadła, zaś cena tych rzeczy jest taka a taka w mieście, to już wie co żądać za całego wieprza. Rzeźnicy to tak umieją płacić, że tylko dają za wieprza tyle ile słonina i sadło warte, a mięso zostaje im prawie za darmo, lub za małe pieniądze. W takim razie już korzystniej będzie jak gospodarz sam zabije wieprza, bo za słoninę i sadło tyle weźmie co za wieprza.

Rozmaitości.

Lekarstwo na Dyfteryę. Wiadomo ile to dzieci i starszych ginie co rok na tę straszną chorobę, która się pokazuje w gardle jako pleśń szarego koloru i w parę dni zabija. Otóż na tę chorobę dotąd nie było pewnego lekarstwa i rzadko się zdarzyło, żeby kto wyzdrowiał. Teraz donoszą gazety, że jednemu panu udało się już wielu uleczyć prostym środkiem, przez podawanie chorym do połykania po trochu miodu czystego czyli patoki. Prawda że od tego puchnie gardło i szyja, ale to opuchnięcie nie jest tak straszne jak sama choroba, i łatwo je spędzić smarując szyję jodem wziętym z apteki.

Podajemy czytelnikom to lekarstwo nie ręcząc, czy jest prawdziwie skuteczne, ale na wypadek spróbować warto.

Kometa. W tym miesiącu, najdalej za tydzień zobaczycie na niebie jasną gwiazdę z wielkim ogonem światła, którą ludzie nazywają kometą. Już od kilku miesięcy uczeni zajmujący się śledzeniem gwiazd na niebie, zobaczyli ją przez szkła przybliżające, że ta kometa jest bardzo daleko od nas i coraz bardziej posuwa się ku naszej ziemi. Najlepiej będzie ją widać za kilka dni około 15. stycznia, potem będzie się oddalać od ziemi, aż w lutym zniknie nam z oczu i nie powróci aż za 71 lat. — Kometa, którą teraz zobaczymy, była widzianą w roku 1812, kiedy to Napoleon cesarz Francuzów szedł z wojskami swemi na Moskwę, stąd powstała między ludźmi gadka, iż takie gwiazdy z miotłami zawsze zwiastują wielkie wojny, ale to nieprawda, bo co tam ma gwiazda do wojny.

Obostrzenie pasportowe dla udających się od nas do Rossyi. Od 13. stycznia 1884 wyszedł tam rozkaz, że udający się z kraju naszego i Bukowiny do Rossyi, muszą mieć świadectwa legitymacyjne i tak zwane certyfikaty każdy na swoją tylko osobę. — Jeżeli więcej jest osób na takim certyfikacie zapisanych, to tych na komorach rossyjskich nie puszczają. Prócz tego nałożyli jeszcze opłatę stemplową od każdej takiej karty po 60 kopiejek, prócz opłaty, jaką się dotąd płaciło za wizowanie.

Chłop milionowy. W Piotrkowie królestwie polskiem u notaryusza zawarto kontrakt o kupno pół milionowego majątku. Nabywcą był bogaty włościanin i całą summę zapłacił gotówką. Pomimo to chodzi on w sukmanie jak wszyscy wieśniacy i kilku milową drogę do Piotrkowa odbył piechotą; na imię mu Bartos. Oto się nazywa mieć zdrowy rozum i nie wstydzić się swego stanu, w którym jak się pokazuje można uskładać nawet milion gotówki.

Przeciw wychodźtwu. Amerykanie, którzy dawniej chętnie raczyli emigrantów, zaczynają już teraz odzywać się przeciw przyjmowaniu wychodźców. Jedna z ich gazet pisze, że mając 56 milionów ludności, mają dosyć na zawojowanie nawet całej Ameryki, a choć posiadają dużo jeszcze dobrego i wolnego gruntu, to grunt ten należy zachować dla siebie, dla naturalnie zwiększającej się ich ludności.

Miód i wosk. Francya tyle choduje pszczół, że w jednym roku 1882 sprzedała miodu za 8 milionów złr. A u nas? gdzie to się podziało nasze sławne kiedyś pszczelnictwo i nasze miody?

Anegdotka.

Pewien pan nie żonaty, wziął chłopca ze wsi, a kazawszy go wyuczyć gotowania, trzymał jako lokaja i kucharza. Na Św. Marcin Jasiek, bo tak mu było na imię, upiekł gęś na obiad, a że go wziął apetyt wielki, więc przed podaniem na stół, odjął gęsi pieczoną nogę i schował dla siebie.

— Jasiek! — pyta pan — a gdzież jest druga noga?

— Nie było proszę wielmożnego pana...

— Jakto? gęś była bez nogi?

— A bez nogi — odrzecze Jasiek. I gdy pan nie wierzy, zaklina się na wszystko, że była bez nogi.

Pan był człowiek dobry, więc uśmiechnął się tylko i dał pokój. Ale trafiło się coś w parę tygodni, podczas mrozu, że pan gdzieś jechał, a Jasiek z nim na koźle. Na drodze za wsią spotykają jak raz stado gęsi, które jak wiadomo podczas zimna chowają jednę nogę pod siebie, a stoją tylko na jednej.

— A widzi pan — mówi Jasiek oglądajac się z kozła. Czy nie ma gęsi, żeby miały jednę nogę, co nie ma?

Pan kazał zatrzymać konie i stanąwszy na bryczce, kilka razy głośno klasnął rękami. Gęsi naturalnie zestraszyły się i każda chcąc uciekać wypuściła drugą nogę na ziemię.

— A co? jednę mają nogę? — pyta figlarnego Jaśka.

— Prawda, że nie, ale żeby był wielmożny pan na tamtę gęś pieczoną tak samo klasnął, to i onaby wypuściła drugą nogę...

Znaczenie zagadki z Nr. 1 *Beczka.*

KORESPONCYA OD ADMINISTRACYI NIEDZIELI.

Prosimy także tych prenumeratorów, którzy dotąd nie nadesłali obiecanej prenumeraty, żeby się pospieszyli, bo musielibyśmy wstrzymać im wysyłkę dalszych Nr. Niedzieli.

Życzliwych naszemu pismu, upraszamy wreszcie, aby raczyli donosić nam o sprawach ważniejszych, co się gdzie stało w kraju i innych pocieszających objawach życia po wsiach i miasteczkach, żeby też i czytelnicy z innych stron, mogli się dowiedzić co się gdzieindziej dzieje.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z drukarni K. Pillera.